



To ostatnia już część wspomnień byłej nauczycielki biologii w Unii – Barbary Jachymek. Na koniec dowiecie się o współpracy wśród nauczycieli, najlepszych zapamiętanych chwilach z pracy w szkole oraz o tym, co można było zrobić, by przełożyć klasówkę – nie czekamy – czytamy!

Natura w praktyce

Najwspanialszymi wspomnieniami z mojej pracy niewątpliwie mogę nazwać wycieczki klasowe. Zawsze były one bezpośrednim obcowaniem z przyrodą i pogłębianiem relacji między uczniami. Jeździliśmy w góry albo na Roztocze, więc w praktyce odkrywaliśmy tajemnice natury i interpretowaliśmy świat przyrody. Takie wybrane miejsca wycieczek powodowały czasem także trudności, bo ktoś już nie miał siły dalej iść, bo z zaskoczenia zaczęło padać, bo ktoś się potknął i teraz bolą go zdarte kolana... To nie były wyjazdy do innej, nawet większej cywilizacji, gdzie dookoła mnóstwo ludzi, a do zwiedzania zabytki. Nasze wycieczki czasem przypominały szkołę przetrwania, gdzie byliśmy tylko my, a wokół nas natura. Jednak zawsze uczniowie byli zadowoleni z tych wyjazdów. Świadomość pokonania trudności po drodze dawała im jeszcze większą satysfakcję i pozwalała lepiej się poznać, bo od razu było wiadomo, kto w ciężkich chwilach narzeka, a kto stara się nie przejmować i z uśmiechem rozbawić towarzystwo; kto zamyka się w sobie, a na kim można polegać w każdej sytuacji. Kiedyś z klasą humanistyczną pojechałam na wycieczkę do Krakowa. W planach oczywiście były kluczowe zabytki, dzieła architektury, jakaś wystawa malarska, muzeum... Wycieczka miała trwać chyba 4 dni. Po

dwóch dniach intensywnego zwiedzania usłyszałam od uczniów: „Pani profesor, my już dłużej nie wytrzymamy w mieście bez przyrody, też jesteśmy przyzwyczajeni do zieleni”. Kiedy słyszałam takie błagania, oczywiście moje serce przyrodnika nie mogło zostać obojętne. Zmodyfikowaliśmy plan wycieczki i wybraliśmy się na spacer za miasto, by choć trochę odetchnąć zielenią. Ale wycieczki na łono natury również uczyły na bieżąco. Każdy uczeń wiedział, że ulubionymi kwiatami pani profesor były konwalie. Jeden kiedyś nawet zaczął wąchać, ale od razu wszyscy dowiedzieli się że konwalii „nie zrywać, chronione!”.

Koleżanki i koledzy

Współpraca w gronie nauczycielskim była dla mnie zawsze ogromnym doświadczeniem. Kiedy zaczynałam uczyć, w szkole było znaczne grono starszych nauczycieli. Osobistym przykładem uczyli nas, młodych; dzielili się własnym doświadczeniem, przekazywali, że szczególnie ważny jest szacunek, zarówno do siebie, jak i do innych. W kontaktach między nauczycielami był spory dystans, nie miały miejsca żadne spoufalenia, jednak atmosfera była serdeczna i życzliwa. Zawsze miło wspominałam wszystkie wspólne chwile, jak na przykład obecność na studniówkach czy spotkania świąteczne, rocznicowe. A dyrekcja? Dyrektor twierdził, że na wizytacje do mnie na lekcje nie musi przychodzić i tak dobrze wie, co się na danych zajęciach dzieje – wszystko słychać na korytarzu!

„Czy można przełożyć?”

Mam wrażenie, że uczniowie nigdy się mnie nie bali. Zawsze chętnie odzywali się na lekcjach, brali udział w dyskusjach, wykazywali się dużą aktywnością. Najłatwiej z biologii można było dostać 3 – uczeń przeciętnie interesujący się przedmiotem bez większych problemów mógł zaliczyć go na dostateczny. Im wyższa ocena, tym wymagania oczywiście były większe. Ale zawsze miałam na uwadze, by wymagać najpierw od siebie, potem od uczniów. Zdarzały się jak najbardziej też sytuacje, w których uczniowie chcieli przełożyć termin zaplanowanej pracy czy sprawdzianu. Zazwyczaj szłam im rękę – nie było moim celem stawianie złych ocen – wolałam, żeby opanowali materiał i zrozumieli temat. Niektórzy mieli też szczególne sposoby, żeby mnie przekonać. Pamiętam klasę humanistyczną, której zapowiedziałam trudny sprawdzian z dużej partii materiału. Kiedy weszłam do sali, klasa zaczęła nucić „Ach, Roztocze jakie cudne”. Pani profesor zebrało się na wspominki i odtąd przyjęło się, że za Roztocze da się wszystko przełożyć.